Rok V | Tarnów, dnia 7 marca 1937 r. | Nr 10

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK



dla DZIECI

ANIOŁ STRÓŻ





Zniknęło słonko w blasku zórz,
wieczorny ściele się cień,
nad tobą czuwa Anioł Stróż,
o dziecię! w noc i w dzień.



Odkąd przyszedłeś na ten świat,
baczy na każdy twój krok
i strzeże, niby czuły brat,
nie straszny ci przeto mrok.

Jemu w opiekę dał cię Bóg,
On zsyła ci słodkie sny,
chroni, byś nie zszedł z prawych dróg,
pociesza, ociera łzy.

Kochaj go i ufność w nim miej,
On cię nakłania do cnót
i pragnie, by duszy twej
nie skaził grzech, ni brud.

Zofia Sokołowska.

Na drodze przed północą

Tatuś pracował przy regulacji rzek kilkanaście kilometrów z dala od domu.

W małym gospodarstwie zastępowała go mamusia. Co niedzielę tatuś przyjeżdżał, przywoził mamie pieniądze, dzieci dostawały cukierki, jeśli przez cały tydzień były posłuszne i w domu było wtedy bardzo wesoło i szczęśliwie.

Ostatni tydzień wlókł się jednak strasznie powoli. Do niedzieli brakowało jeszcze trzy dni. Mamusia chodziła czegoś smutna i ledwo włóczyła nogi za sobą. W ten wieczór położyli się wszyscy wcześniej spać. Lecz ledwie Władzik zasnął, obudził go płacz braciszka, leżącego w kołysce. Władzik przetarł oczy i zobaczył starszą siostrę Zosię, jak schylona nad kołyską uciszała dziecko.

— Władziu, śpisz — spytała.

— Nie, nie śpię — odszepnął. Nagle usłyszał ciche jęczenia matki.

— Władziu — odezwała się znowu Zosia — wstań, bo mama chora...

Nagły lęk zerwał go z łóżka. Zaświecili słabo lampę. Podeszli do matki. Ręce miała rozpalone gorączką.

— Mamusiu... Co się mamusi stało?

— Głowa mnie tak boli... zajęczała matka.

Władek od razu rozpłakał się. Trzeba iść po ciocię Basię - zarządziła Zosia. Które z nas pójdzie? Chłopczyk płakał teraz jeszcze bardziej, ale bez słowa zaczął ubierać kurtkę. Stanęli oboje na progu sieni. Noc była dosyć widna.

— Nie bój się, Władziu, nic. Na psa masz kij, ludzie wszyscy śpią... a Anioł Stróż jest przy tobie. O słyszysz? Pociąg zagwizdał... Do północy jeszcze daleko. Idź za drogą, nie przez pole, a wróć zaraz. Ja nie wiem, jak mamusi radzić... Trzeba może okłady na głowę... Znowu rozpłakały się biedne dzieci i Władek przeżegnawszy się zaczął biec pędem. Pierwszy raz sam... tak późno w nocy... Szeptał wśród lęku raz po raz: Aniele Boży, Stróżu mój... Aniele Boży...

Przed chwilą pociąg wpadł na na miejscowy przystanek. Z wagonów wysiadł tylko jeden podróżny dr J. Przystanął przed kolejową budką i rozglądnął się. Nikt po niego nie wyjechał. Zmartwiony i zły ruszył przed siebie. Pewnie jeszcze nie dostali ode mnie listu i nie wiedzą — mruknął do siebie. Jak tu iść tyle kilometrów po nocy. Błoto, walizka dosyć ciężka, zresztą Bóg wie, kogo można spotkać na drodze przed północą... O — tam już coś w moją stronę biegnie... Lekarz wpatrzył się bystro przed siebie.

To Władzik biegł do cioci Basi. Gdy zobaczył obcego człowieka, aż przystanął ze strachu. Właśnie obcy zbliżył się, wziął go za rękę i zapytał: — Chłopczyku, co ty tu robisz?

— Idę po ciocię Basię, bo... Nagle zobaczył na ziemi walizkę. Złodziej — pomyślał wystraszony, szarpnął rękę, chciał się wyrwać.

— Nie bój się, synku, nie zrobię ci krzywdy — usłyszał znowu łagodny głos tego pana. — Stało się pewnie w waszym do-

Miły Brysiu!

Nad swawolę i zabawę
stokroć wolę szkolną ławę.
Bo poznałem już z ksią-
[żeczki
wszyściuteńkie litereczki,
no i umiem w swym ze-
[szycie
podpisać się należycie!
A gdy przejdę życia wio-
[snę,
gdy zmądrzeję i dorosnę —
dla Ojczyzny i jej chwały
poświęcę swój żywot cały!
— — — — — —
Bryś się dziwi... Wielka
[sztuka
Ta Jureczkowa nauka...



mu jakieś nieszczęście. Może ktoś zachorował?...

— Mamusia...

— Tak? Lekarz podniósł walizkę, postawioną na ziemi i ruszył szybko naprzód pociągając chłopca za sobą: — Musisz mnie do niej zaprowadzić. Jestem lekarzem, może pomogę twojej mamusi. A potem pójdziemy obaj po ciocię Basię...

* * *

Przez okna widać już było przecierający się nad lasem szary świt, a Zosia jeszcze nie spała. Siedziała przy mamusi i pojąć nie mogła, jak się to stało. Władzik przyprowadził do domu prawdziwego lekarza, który nie pytał się o pieniądze, ale od razu zaczął mamusię ratować. Podał jej jakieś proszki z herbatą, pocieszył i powiedział, że jak się wyśpi i odpocznie, to będzie zdrowa. I mamusia śpi... Władek też śpi... dostał od pana całą paczkę cukierków za to, że nie bał się iść w nocy, aby ratować mamusię. — Jaki dobry ten doktor — myślała Zosia — tak umie mówić, jakby nas już dawno znał... Położył się na twardej ławce... Żeby się choć przespał... Zosia złożyła rączki do modlitwy... Dziękowała Bogu za Jego Opatrzność nad biednymi i prosiła Go o zdrowie dla ich dobroczyńcy.

...Lekarz długo nie mógł zasnąć. Zmęczony był, ale uradowany. — Doprawdy — myślał — okazję do spełnienia dobrego uczynku spotkać można na każdym kroku. Nawet na drodze przed północą w uśpionej wiosce. *St.*

Słodki ciężar

Było to w czasie napadu bolszewickiego w roku 1920. Grad pocisków zasypał wioskę. Chaty zaczęły płonąć. Ogień rozszerzał się szybko, zbliżał się ku kościołowi. Wszyscy stąd dawno uciekli, ks. proboszcza bolszewicy rozstrzelali, uważając go za szpiega, a w kościele pozostał tylko sam P. Jezus. Wszyscy o Nim zapomnieli. Tylko mały Adaś, ministrant, kryjący się teraz wraz z rodzicami w pobliskim lesie, wiedział o tym. Widzi z oddali, jak już i jego chata płonie, obory, stajnie; jeszcze tylko parę chat dzieli kościół od płomieni. Coś go pchnęło naprzód. Poleciał. Nie zważał na świszczące mu mimo uszu kule. Wpadł przez wyszarpane granatem okno zakrystii do kościoła, porwał ze drżeniem z tabernakulum puszkę z Najśw. Sakramentem i począł uciekać, bo już i kościół stał w płomieniach. Nie mógł już teraz wracać do rodziców, bo go spostrzegli bolszewicy i kilku z nich poczęło go ścigać. Adaś ze słodkim ciężarem rzucił się wpław przez Dniestr. Przepłynął. Przyciskając do piersi Jezusa, jak św. Tarzycjusz, poniósł Go do niedalekiego miasteczka i tam oddał kapłanowi. *H.*

Przysięga

Ja przysięgam Tobie, Panie,
Na Twej Męki znak,
Że Twój rycerz pozostanie
Zawsze wierny tak!
Że nie splami duszy jego
Żaden brudny czyn,
Bo obroni go od złego
Zbawca — Boży Syn!



Tak się stroi myśliwy z Afryki, gdy idzie na polowanie...